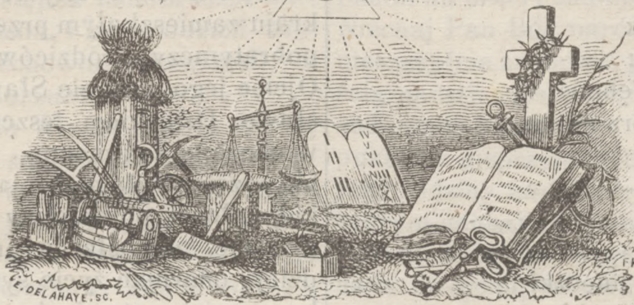
ROK PIĄTY.

№ 18.

WARSZAWA

d. 17 (29) kwietnia

1860.



REDAKCYA

CZYTELNI

przy ulicy Chmielnéj

Nr. 1527.

NIEDZIELA.

3cia po Wielkiej-Nocy.

„Raczej zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze." (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Jakobyś wydarł, gdy nic nie udzielasz z majętności twojej; gdy jałmużny nie dajem, równe karanie z tymi mieć będziem, którzy łupią i wydzierają. *(Czytania Bractwa Miłosierdzia na każdą Niedzielę roku przez X. P. Skargę.*

Pieszczoty matki z nowo-narodzonem niemowlęciem.

Nierówna izba,
Choć wszystka ciżba
Tańczyła tu na weselu
Mojem, nucąc mi o chmielu,
Aż drżała przyźba.

Zdrowsza troszeczkę,
Wezmę deseczkę
I toporkiem ją wyżłobię,
I podłożę, dziecię tobie
Pod kolebeczkę. (1).

Pod onę grzędę (1)
U pieca siędę,
I już ciebie, mój tysiącu!
Dniem i nocką po miesiącu
Kołysać będę.

Patrzeć ich jeno,
Co kumów żeną:
Bartłomiej ci imie będzie,
Bo to imie po wsiach wszędzie
Z wielką jest ceną.

Święty Bartłumi
Śniadanie stłumi... (2)
Ojciec pocznie cię całować,
I tą gadką prześladować,
Bo ich sto umie.

W żniwa, dziecinę
Wezmę w dolinę,

(1). W jednej wiejskiej chacie, gdzie nie było podłogi, a dołów powybijanych pełno, widziałem pod bieguny kołyski podłożone kawałki drzewa, mające kształt żłobków, żeby na nich ta kołyska równo kołysać się mogła.

(1). Grzęda, drąg do belek przyczepiony, na którym wiesza się odzienie i inne rzeczy.

(2). Przysłowie.

Żąć będziemy dzień po dzionku,
Wnet nauczy się po słonku
Poznać godzinę.

—

Dziadunio grzybek
Lekki ma chlébek:
Sieć zarzuci na głębinie,
I nim dobry pacierz minie,
Nabierze rybek.

—

Ciśnie przy piecu,
Aż się rozlecą;
Rozpowiem ci: to lineczki
Te złociste, a płoteczki,
Co się tak świecą.

—

W każdy wieczorek
Z matką paciorek:
Ojcze... Zdrowaś... Dziesięcioro,
Czwarte: ojca czcij — więc skoro
Nanieś tu wiórek.

—

Lśni płomień złoty,
Ojciec z roboty
Ugrzeje się... *na Bartłomień*,
Powie, *rękę włóż na płomień*, (3)
Nuż do pieszczoty!

—

Śpij, śpij, o dziecię!
Ofiaruję cię
Tej Królowej, co cudami
We Studzianny za wodami
Słynie po świecie.

Święty Wojciech Męczennik. (*)

I.

—

Pomiędzy świętymi patronami ziemi naszej zajmuje pierwsze miejsce święty Wojciech, męczennik, Arcy-biskup Gnieźnieński, którego żywot i męczeństwo opowiedzieć wam zamierzyliśmy, a którego uroczystość kościół obchodzi w dniu 23 kwietnia każdego roku.

Urodził się święty Wojciech w Czechach, kraju zamieszkałym przez lud słowiański nam pobratymczy, z rodziców możnych i bogatych. Ojciec jego zwał się Sławnik, matka Strzeżysława. Dzieckiem jeszcze będąc, zapadł był w chorobę tak mocną, że żadna ocalenia go nie pozostawała nadzieja; wtedy matka w wielkiéj żałości porwawszy na ręce konającą już dziecinę, zaniosła ją przed ołtarz Boga-Rodzicy, ofiarując życie syna na jej usługi, gdyby za jej wstawieniem się u Boga, zdrowie odzyskał. Cudem też dziecko wyzdrowiało, i ciągle odtąd chowało się zdrowo. Młodość świętego Wojciecha za przykładem rowienników jego płynęła dość burzliwie; ale wprędce się opamiętał, i z tem większą gorliwością poświęcił się służbie Bożej.

Pobożna żarliwość nowego kapłana, wsparta wysoką nauką zwróciła nań uwagę przełożonych; niebawem też powołany został na biskupa do Pragi, stolicy Czeskiej. A było to w czasie wielkiego zepsucia obyczajów; jął się tedy biskup do ich poprawy, spotykając jednak na każdym kroku nie już niechęć, ale prześladowanie, i widząc, iż na stanowisku swem nie może być użytecznym jak tego pragnął, opuścił stolicę biskupią i przywdział w Rzymie sukienkę zakonną, aby w pokorze ducha pełnić najniższe posługi braci swojej. Pomimo ukrycia, w jakiem zostawał, wnet świątobliwość życia jego głośną się stała w stolicy chrześciańskiej, a lud zbiegał się licznie do męża, którego za świętego uważał.

Sława żywota wybranego od Boga kapłana doszła wkrótce do jego ojczyzny, i natchnęła otuchą ludzi pobożnych, że z jego powrotem lepiejby się w niej działo; wyprawili więc oni do świętego Wojciecha posłów, aby go skłonili do powrotu na biskupstwo. Długo wypraszał się pokorny i cichy zakonnik, pragnąc żywot swój spędzić w spokoju; jednakże wzgląd na dobro współbraci, oraz życzenie Ojca świętego, przemogły wahanie, i Wojciech Śty puścił się z posłami z powrotem do kraju. Ale jakże go serce srodze zabolało, gdy miasto spodziewanej poprawy, ujrzał rozpościerające się coraz szerzej zgorszenie, gdy

---

(3). Przysłowie.

(*) Wprawdzie w nrze 16 Czytelni z r. 1856 pomieszczony został żywot świętego Wojciecha; kiedy jednak artykuł ten był raczej objaśnieniem do poprzedzającego go wiersza o świętym Wojciechu i nie objął wcale szczegółów z życia świętego, nie wahamy się więc tego ciekawego i nauczającego żywota podać wam dzisiaj w całości.

bezbożność doszła aż do tego, że chroniącą się w mury kościoła niewiastę, własny jej mąż wsparty zgrają siepaczów w obliczu samego biskupa rozsiekał! Postępek ten obruszył bardzo świętego Wojciecha, i gdy codzień większych grzechów Czechowie przyczyniali, umyślił ich drugi raz porzucić.

Zwrócił się tedy do Węgier, gdzie mu się dobra sposobność do szczepienia wiary świętej podała, ponieważ książę węgierski Giejza wraz z żoną swoją przychylnym się wierze świętej pokazywał, i syna swego Stefana do chrztu świętemu Wojciechowi ofiarował. Po rocznym pobycie w kraju Węgierskim, w którym wielu pogan nawrócił, gdy do zupełnego ufundowania wiary Chrystusowej, dogodnej jeszcze pory nie widział, znowu się do Rzymu do klasztoru swego udał, gdzie się napowrót świętym oddał praktykom.

Wtedy uczcił go Bóg przed ludźmi jawnemi łaskami swemi: pewien rzymianin przywiódł doń córkę swą chorą na oczy, a skoro święty Wojciech rękę na głowie jej położył, natychmiast uleczoną została. Drugiemu, który z choroby w gardle nic przełknąć nie mógł, podał pobłogosławiony przez siebie chléb, i chory niezwłocznie zdrowie odzyskał.

Gdy Otto III cesarz niemiecki zjechał do Rzymu na koronacyę, arcybiskup Moguncki pisał znowu do papieża, aby świętego Wojciecha do powrotu na biskupstwo swoje skłonił. Długo się wymawiał święty Wojciech, o poprawie swych owieczek słusznie wątpiąc; uległ jednak woli Ojca świętego, głównie przecież w nadziei dostąpienia na tej drodze męczeńskiej za wiarę korony. W skutek tego udał się przy boku cesarza, który go wielce poważał do Niemiec, gdzie we dnie nauczał cesarza i upominał jego dworzan, noce zaś trawił na modlitwach i bogobojnem rozmyślaniu.

Spokojne te zajęcia przerwało przybyłe od króla Polskiego Bolesława Chrobrego poselstwo, zapraszające usilnie świętego Wojciecha do odwiedzenia Polski. Znał ci już święty Wojciech naszego walecznego Bolesława z wielkiej sławy, jaką miał po całym świecie; więc był rad poznać go bliżej. Słyszał też, jak się gorliwie zajmował sprawami kościoła i jakim żarliwym był opiekunem wiary Chrystusowej. Nareszcie miał on niejako i obowiązek wdzięczności dla króla Polskiego, a to z tej przyczyny. Krótko przedtem zapaliła się była wojna domowa w Czechach, tak, iż bracia napadali na braci i silniejsi słabszych mordowali. Niechaj Pan Bóg naród każdy od podobnego nieszczęścia zachowa, gdyż tylko zgodą i miłością państwo jest silne i potężne, w niezgodzie zaś upada i marnieje. Otóż wpośród tych niepokójów nieprzyjaciele świętego Wojciecha i jego rodziny napadli byli na zamek Lubicz, w którym mieszkali panowie Sławniki bracia rodzeni świętego Wojciecha, z żonami i rodzinami swojemi, a zdobywszy go podstępem, jednych wymordowali, drugich zabrali w niewolę; cały też majątek Sławników zagarnęli dla siebie. Ale nie wszyscy bracia byli natenczas w domu. Czterech ich tylko bawiło w zamku i ci też czterej zginęli. Najstarszy z nich imieniem Poraj, przebywał wtedy na dworze króla Polskiego Bolesława, i tym sposobem uszedł śmierci szczęśliwie; a gdy do domu nie miał już po co wracać, pozostał w Polsce nadal, król udarował go mnogiemi włościami i w poczet Polskich rycerzy przyjął.

Za tego to brata najstarszego Poraja czuł święty Wojciech wdzięczność w swojem sercu dla króla i narodu Polskiego, i to wam tłumaczy, dlaczego choć obcy nam rodem, za patrona Polski jest uważany: bo się zlał z nią najdroższemi uczuciami i następnie za ojczyznę ją sobie obrał. Przyjął więc wdzięcznie święty Wojciech zaproszenie króla i wkrótce po odjeździe posłów wybrał się w podróż do Polski, zmierzając przez Szląsk do Krakowa.

Pewnego dnia już pod wieczór, przybył do wioski zwanej Opole, a że był mocno strudzony podróżą, umyślił w niej przenocować; do pierwszej więc lepszej chaty zapukał, prosząc o gościnność. Byłato zagroda jednego setnika poganina, który właśnie był wyszedł na pobliską górę palić pogańskim obyczajem bogom swoim ofiary, a w domu pozostała sama tylko gospodyni, imieniem Złotka, i ta bardzo mile przyjęła gościa. Ale widać że miała jakieś ciężkie zmartwienie na sercu, gdyż była smutna i zapłakana. Więc święty Wojciech jej pyta, coby ją trapiło? a ona na to:

— Oj żal mię, mój gościu, wielki żal uciska, bo mam jedyną córkę najdroższy nasz skarb, a ta mi właśnie tak zachorzała, że już

dogorywa... oj! biadaż mi, biada!.. I wskazała ręką na łóżko, na którem chora leżała w wielkiej gorączce, i aż się zanosiła od płaczu biedna matka.

Powstał święty Wojciech z miejsca i wsparty na kiju do chorej się zbliżył. Twarz jej posiniała, oczy miała zapadłe i w słup postawione, oddech ciężki.... widocznie już konała. A tam nieboga matka łamie ręce w rozpaczy i włosy targa na głowie. Więc zdjęty litością święty mąż upadł na kolana, i w gorącej modlitwie polecał chorą dzieweczkę łasce i miłosierdziu Bożemu, i błogosławił ją potem w imie Jezusa Chrystusa, a do matki przystąpił ze słowami pociechy:

— Uspokój się, rzekł zbolała matko! córka twoja nie umrze: ona tylko śpi... jak się obudzi, będzie zdrowa.

— Oby to sprawili bogowie! zawołała strapiona matka.

— Nie mów: bogowie, kobieto! przerwał jej żywo święty Wojciech; na nich się spuszczając, pewniebyś córkę straciła, ale zwróć serce twoje ku prawdziwemu Bogu, który jest jeden tylko na niebie i ziemi; Jemu zaufaj z całą wiarą, a pewnie pocieszoną będziesz. W tej chwili uchylają się drzwi i wchodzi mąż Złotki, a z nim niejaki Wizimierz, narzeczony chorej dziewczyny. Obadwa mieli głowy pochylone ku ziemi, i wielki smutek na licach. Skoro spostrzegli nieznajomego, zapytują gospodynię, kto on taki?

— Pociecha nasza! mówi radośnie niewiasta; on to mój mężu obiecuje powrócić dziecko nasze do zdrowia.

— Byćże to może? zawołał Setnik, i rzucając się do nóg świętego Wojciecha, pozwól niechaj ucałuję nogi twoje, zacny gościu nasz, dodał, powtórz, ażali to prawda, co mówi moja niewiasta?

— Wasza córka zdrową będzie, rzekł święty Wojciech z dobrocią, podnosząc ojca z ziemi.

— I któżeś ty taki, znowu Setnik do niego, czarownik, czy też czarnoksiężnik, że masz moc konających do zdrowia przywołać?

— Nie czarownik ja żaden, ale sługa jedynego Boga, który króluje na niebie i ziemi, a Wojciech mi na imie, odrzekł mąż święty.

Słysząc to obecny Wizimierz, narzeczony córki Setnika,

— A toś ty chrześcianin, zawołał, to już ja tobie nie wierzę; boć jeżeli potężni nasi bogowie, których mamy tylu, nie mogą nas pocieszyć w nieszczęściu, to cóż na to jeden wasz Bóg chrześciański podoła?..

— Podoła, co zechce, na to święty Wojciech, tylko trzeba w niego uwierzyć całą duszą i sercem całem. On bowiem jeden tylko jest Bogiem prawdziwym, co stworzył niebo i ziemię i którego wszechmocy i dobroci granic niema. A wasi bogowie niczem nie są... to też nic wam poradzić nie mogą. Napróżno paliliście im ofiary, próżny był płacz i żal wasz i wasze prośby na nic się nie zdały, gdyż wasza chora coraz jest gorzej i śmierć już stanęła przy jej boku, by ją zabrać na zawsze z waszego łona... A oto patrzcie, w Imie Jezusa Chrystusa, przystępuję do jej łoża, w imie Boga przedwiecznego i jego nieograniczonej dla nas miłości rozkazuję, aby ta wasza konająca dzieweczka wstała i była zdrową. Dotykam się jej sinej twarzy i zagasłych oczu, i mówię: wstań córko! w imie Ojca i Syna i Ducha świętego... amen!

I stał się cud: śliczne dziewczę i zdrowe, jakby tylko ze snu ocknione, otwiera oczy, uśmiechając się wdzięcznie do matki, ojca i narzeczonego swego, i świeża rumiana jak pączek róży zrywa się ze śmiertelnego łoża, wyciąga wypieszczone rączki ku ojcu i matce, ściska ich rodzicielskie kolana. Aż oniemieli wszyscy z podziwu i rozpłakali się z wielkiej radości, poczem padli wszyscy razem na kolana, głosząc chwałę jedynego a prawdziwego Boga, który oto przez sługę swego objawił im się we wszechmocy i miłości swojej.

Niebawem po całej wiosce rozeszła się wiadomość o tem, co się stało w chacie Setnika. I wszyscy śpieszyli oglądać cudownego męża i posłuchać jego nauki o prawdziwym Bogu, którego jeszcze nie znali. I poszedł z nimi święty Wojciech na onę górę, gdzie była świątynia pogańska, i tam stanąwszy na wielkim ofiarnym kamieniu, ogłaszał zgromadzonemu ludowi wiarę świętą. Dziś jeszcze pokazują ten kamień ze śladami stóp świętego Wojciecha w mieście Wrocławiu na Szlązku, dokąd przewieziony został później z Opola i umieszczony w kościele katedralnym nieopodal ambony.

Oprócz całej rodziny owego Setnika, która

się fałszywych bogów wyrzekła i chrzest święty przyjęła, także i wielu innych zostało nawróconych, i ci kamienne bałwany własnemi obaliwszy rękami, krzyż, godło zbawienia na tem miejscu wznieśli. Później stanęła tu kaplica pod nazwą świętego Wojciecha, w której po dziśdzień odprawia się uroczystość świętego patrona, solenne nabożeństwo z procesyą po całem mieście. Z tej bowiem małej wioszczyny wzniosło się porządne miasteczko Opole, co leży nad rzeką Odrą na pruskim dziś Szląsku.

Za przybyciem swojem do Polski udał się święty Wojciech wprost do Gniezna, gdzie przez króla Bolesława Chrobrego wspaniale został przyjęty; tam to dopiero dowiedział się o wyniesieniu swojem na arcybiskupstwo Gnieźnieńskie, które mu Ojciec święty na usilne prośby króla Polskiego udzielił. W tem mieście przebywając święty Wojciech jako pasterz najwyższy całej Polski, polaków, od niedawna chrześcian w wierze świętej utwierdzał, zbawienną im drogę ukazując. Sławną ową pieśń *Boga Rodzica Dziewica*, którą zastępy polskie przed rozpoczęciem bitwy śpiewać miały zwyczaj, święty Wojciech dla przyjaciela swego króla Bolesława ułożył.

(Dokończenie nastąpi)

Rada w radę (*)

PO KOŚCIELE (PO NABOŻEŃSTWIE).

Janek, Wojciech, Majcher, Szymon, Józef, Grubarz.

—

Grubarz. Mówił jegomość (1), żebyście przyszli jutro na odrobek za ten osep, coście winni, bo jak nie, to was bedę exekutował (2); a nic nie przebaczę, bo bucisków za darmo drzéć nie będę, ani napróżno od chałupy do chałupy łazić. Więc was opowiadam, abyście wiedzieli.

Janek. Jegomości tam niepilno, bo żyto w kolanku zielone; a nam pilno, bo na pagórku żraleje (3).. a potem co tam jegomości?.. Ma on to komu w gębę włożyć?.. chyba tym próżniakom, co przy kościele.

Grubarz. A kogóżto przezywacie próżniakami?.. i kogóżto tykacie?.. Są to tacy przy kościele jak wy, co tylko po karczmach wysiadujecie?..

Wojciech. O, niema trzeźwiejszego w całej wsi jak wy Grubarzu, cobyście tego umarłego przepili, co go grzebiecie.

Grubarz. A nieprawda, bo jeśli wypiję, to nie za swoje, tylko też tyle, co mnie ludzie uczęstują; a choćbyście i wy pomarli, tobym was przecie za darmosa (4) nie grzebał, tylkoby mi musiała wasza (5) zapłacić.

Wojciech. To się wie, że z każdego wydzieracie i radzibyście po troje na dzień chować. Jak ludzie we wsi nie mrą, to wam się cnie (6).

Grubarz. A z czegóż to będę żył? Jaki to z was lud niewyadukowany, że niczemu nie rozumie, co jest na świecie.



Janek. A nie ma to jegomość pola, coby z niego żył?

Grubarz. Co tam takie pole na jegomości i na cały kościół; przecie na same odpusty to wyjdzie więcej jak to, co z pola zbierze. Dawniéj, kiedyśmy wytykali dziesięcinę, to był

(*) Jestto rozmowa chłopków zpod Krakowa

(1) Proboszcz.

(2) Exekwował.

(3) Dojrzewa.

(4) Zadarmo.

(5) Żona.

(6) Przykrzy.

porządek na świecie; ale co teraz, to się tam jakoś wszystko przewróciło, i ani Grubarz nie ma co się mu patrzy (należy), ani organista, ani nawet ksiądz.

Wojciech. Oj, tego to wam żal, tego! Bo jak się dla księdza wytykało dziesiąty snopek, to się urwał i jedenasty dla Grubarza, a syn organisty dorwał się też do mendla (do piętnastu), a panu albo i chłopu mało co się dostało.

Szymon. Nie gadajcie Wojciechu, bo nie wiecie, a tego sami nie zapamiętacie, gdyżeście młodzi, ale ja pamiętam, to wam powiem. Jak były dziesięciny, to się dawała księdzu dziesiąta kopa, ale Pan Bóg za tę grzeczność tyle dawał zboża, iż się nigdy w stodołach nie pomieściło. Nieboszczyk dziedzic, to co dwa lata szopę na zboże dostawiał, albo kładł w stérty. A jak później skasowali te dziesięciny, to się tak coś popśniło, że i połowy Pan Bóg nie dał. Pan starszy też pomarł, co go pochowali u Reformatów, bo był ich dobrodziej; panicz obujął (objął) cały majątek i potem się tylko rodziła w życie stokłosa, a w pszenicy miotła.

Wojciech. A to nieprawda Szymonie, co gadacie, bo to nie z dziesięcin się tak stało, tylko z tego, co *młody* ekonoma odprawił, który umiał ziemi utrafiać. Przecież mi tatuś mówili, że jak tylko ekonoma, co mu było Życieński panicz wyścigał, tak ten drugi pogłębił i wydobył caliznę i jużci po wszystkiemu.

Majcher. Ja wiem nalepiej jak było, bom służył we dworze za fornala. Więc mości panku tak się stało: wielmożny pan starszy (niech Bóg świeci nad jego duszą, bo ulazło jeszcze panisko), był gospodarz jak się patrzy i próbant, a od rana do nocy ciekał (zabiegał) za onem gospodarstwem. Na lecie, to ledwo kogut na trzeci raz zapiał, a on już łaził i mruczał sobie pacierz. Zaglądał w każdą dziurę, a zapędzał. Tu, owdzie zaklął, ale Pana Boga przeprosił, bo zaraz splunął, a przeżegnał się, albo się w piersi uderzył. Więc też mości panku, choć zaspał fornal, wolarz, albo dziewka, ta on ich wnetki (prędko) obudził, a na pole zagnał. A nie wyjeżdżaliśmy ze wsi przez cały rok tylko do kościoła, albo na jarmark i do Krakowa też raz jakoś na święty Jan. Otóż wtenczas był dozór i rodziło się; ale jak tylko starszy pan nogi zadarł, tak i koniec po wszystkiemu. Pani starsza zdała na syna gospodarstwo, a odwieźliśmy ją do miasta. Zrazu niby się to panicz okropnie szarpał do rządu: jeździł na koniu, a wrzeszczał, choć nie miał o co. Tego ekonoma, coście go znali odprawił, a wziął miemca, co po miemiecku gadał, że go on sam tylko rozumiał, bo go tam nikt nie zgadnął, jak co prawił. Tak też ów miemiec miał taki stoliczek na trzech nogach, co jak spojrzał na pole, to tak prosto wycelował, jakby strzelił. Więc co za nieboszczyka było trzy pola, jedno od stodół, a drugie od wsi, a trzecie od księżej łąki, to on z tego narobił ze dwanaście, a w każde pole co innego wraził. Otóż mości panku, doradził paniczowi, aby zasiać rozmaitego kąkolu, wyki, mietlicy, péżu i samych chwastów. Pan zwyczajnie jak młode, (co niczemu nie rozumie), przystał na to. Więc powiadam wam, że jak one chwasty zaczęły burzyć, to w pas wyrosły... Dobrze, cóż miemiec robiący? Oto kazał to chłopom skosić... Wtem jak się słoty zaczną, jak zacznie lać, tak chwaściska zgniły na nic i aniśmy kopki nie zebrali. Dopiero miemiec nakazuje, żeby to przyorać. Przyoraliśmy, i pod jesień zasiał na tem pszenicę. Dobrze... ale mości panku, na drugi rok jak się pszenica zacznie walić, to leżała jak ława, a z kopy nie omłóciło się jak ćwierć. Dopiero mówi jegomość do panicza, że źle tak będzie. Ale pan zwyczajnie chciał przez ambit (ambicyą) na swojem postawić i miemca na drugi rok zostawił; miemiec z czasem kupił wieś, a pan gdzieś daleko wyjechał. Nowy dziedzic zaraz poleciał za morza i nakupił takich szkap, co to tylko do latania. Więc co nieboszczyk sprzedawał co rok pszenicy ośmset korcy, a owsa co mu zbyło z pięćset korcy, to nowy pan całe sto korcy pszenicy żydom wybył, a wziął od nich owsa, aby tym szkapom dawać.

Józef. Prawdę mówią Majcher, bo tak było, i ja sam na to poprzysięgnę.

Grubarz. Nie lepiej to było nakupić fornalskich koni i wołów, co ich niema tylko sama kulawizna.

Majcher. Za nieboszczyka tośmy mieli sześć fornalek i pięć wolarek i cztery konie do wyjazdu i dwa luzaki, a teraz to jest całego ośm koni fornalskich i pięć wołów, a resztę posprzedawał. Czemże tu robić?

Szymon. A cóż się stało z owemi szkapami z za morza?

Majcher. Oto się stało śmiesznie! Bo się nie nazywały tak jak u nas, co się zwie kasztan, gniady, albo siwy, tylko tak jakby nie przymierzając na chrzcie świętym, jakoś po miemiecku. Jednę też kobyłę to nazwali po naszemu *Miska* (Miss). To jak panicz przyszedł a zawołał na nią Miska, to się nieme stworzenie zaraz obejrzało. Ale ta zdechła. Znowu był ogier, ale taki wysoki, co trzeba było po drabinie na niego wsiadać; to ten latał gdzieś w Warszawie, ale go panicz przegrał, i potem był taki, co mówiono, że nie ma takiej juchy jak inne szkapy, tylko ma w żylskach krew jako i my; to też skakali na nim przez jakieś płoty i złamał nogę, więc go udusili. A czwarty gniady co mu było jakoś *Walenty* (Vaillant), to zdychawiczał i gdzieś go tam pan wyfrymarczył za fuzyą, czy za psa i na tem koniec.

Szymon. A co to pieniędzy na to poszło!

Grubarz. Jegomość to tam do dworu teraz ani zajrzy; a organista to tylko z opłatkami, ale i tak o pół robi mniejszą paczkę jak dawniej, bo już tyle nie dostaje. A co ja, to się tylko o tyle zapędzę, co o drzewo na pal i jak podbasuję, to mi pozwolą pniaków.

Józef. A czemuż jegomość we dworze nie bywa, czy się z sobą poswarzyli?

Grubarz. Nie poswarzyli się, tylko jegomość przed księdzem Dziekanem tak mówił, że kiedy pan nie bywa w domu Bożym, to i jegomość nie bywa w domu pańskim.

Szymon. A to słusznie, tak powinno być; bo każdy człowiek czy to król, czy szlachcic, albo z prostego stanu, powinien oddać chwałę Bogu, który nas stworzył, i co nas odkupił, i co nas poświęcił, a kto nie oddaje, to kiep.

Grubarz. Dobrze mówicie Szymonie, a nikt wam nie zada kłamstwa.

Szymon. Co się też to stało i z temi panami co nie są tak jak dawniej?

Grubarz. Alеć to i pomiędzy nami nie lepsi: niejeden choć idzie wedle kościoła, to się nie skłoni, albo przed figurą to i czapki nie uchyli.

Szymon. Bo ich nie karcą. Tak i na wsi u nas: Kuba swojego nie bił i dochował się złodzieja, co już stawał w kryminale; a ja com mojego nieraz wygrzmocił, to jest parobkiem jak się patrzy. Zamłodu to koniecznie trzeba karcić.

Józef. A dadzą to baby, choćby człowiek chciał? Matka zaraz będzie bronić i jeszcze na ciebie wsiądzie. To i moja taka.

Grubarz. A ktoby zaś baby słuchał? na świecie nigdy! Baba to jest jak nie przymierzając owa kura, co gdacze, a jaja nie znosi. Natrzeszczy ci nad głową, a z tego niema nic. Z moją babą to zawsze mam komedye, bo jak się jeno napije, to będzie gadała, wrzeszczała, przyskakiwała, a ja się tylko śmieję. Dopiero jakby mnie udarła, to się tylko odwinę, a lunę ją na odsiebkę (od prawej strony), to dopiero ucieknie i już nic nie mówi, tylko beczy.

Szymon. Co żony, to ja znowu nie biję, bo się nie godzi bić, bom jej przysięgał; ale co dziecku, tom nie przysięgał.

Grubarz. Ja tam zaś moję biję, bom jej nie przysięgał jeno na wiarę, ale nie na to, abym jej nie bijał.

Szymon. To źle robicie Grubarzu, choć jesteście duchowna osoba przy kościele. Gdybyście się tego spowiadali, toby wam ksiądz poganił.

Grubarz. Nie spowiadałem się tam tego, bo to nie grzech, tylko domowa rzecz.

Szymon. Choćbyście się lada kogo spytali, toby wam wytłumaczył, że straszny grzech babę bić! Bo i rodzic nasz Jadam (Adam), a Jewy (Ewy) nie bił, chociaż mu takiego licha narobiła o jedno głupie jabłko.

Grubarz. Kto tam wie, czy jej nie bił, kiedy to dawne czasy i nikt tego nie zapamięta.

Szymon. O, gotowem za niego poprzysiądz, że nie bił, bo też nie było ich tylko dwoje, a jakby go była odeszła, cóżby sam robił? Miał on dosyć swojej turbacyi, co z takiego pana wyszedł na chłopa jak i my, a musiał pracować. Co sobie to myślicie *Raj*! wiecie wy co to jest? Słyszeliście jak Reformat prawił na odpuście? Raj to był taki ogród albo sad, że wszystko rosło, chocieś nie posiał, ani zaorał. Szczepków to było kroć tysięcy, a zboża i wszelkiej jarzyny, krów, koni i wszelkiego niemego stworzenia! Teraz utracić to wszystko o kiepskie jabłko, nie głupstwo to na świecie?

Grubarz, Wojciech, Janek, Józef (razem). A to prawda, dobrze Szymon mówią: o kiepską rzecz tyle stracić!

Szymon. Zwyczajnie, że człowiek to Pana Boga nie słucha, a głupiej namowy słucha.

I byle kto do złego namówi, a jużci człowiek w grzech wpadnie.

Wojciech. Dobrze mówią Szymon, ani słowa. Lepiej mówią od Grubarza, co przecież u jegomości obsługuje.

(Dokończenie nastąpi).

Stanisław Lubomirski

—

Syn Sebastyana kasztelana Wojnickiego i Anny Branickiej, hrabia na Wiśniczu, wojewoda Krakowski, powróciwszy z zagranicy, gdzie pobierał nauki, zaraz do obozu pośpieszył na harce z nieprzyjacielem kraju. W wojnie z Turkami pod Chocimem r. 1621 po śmierci hetmana Chodkiewicza dowodził wojskami koronnemi i litewskiemi, gdzie nieprzyjaciela do zawarcia pokoju zmusił. W wojnie tej dał dowody nieustraszoności swojej, albowiem gdy puszkarze strwożeni dział na wałach odbiegli, Lubomirski zsiadłszy z konia, sam kilka wyrychtował i odwagą swoją nieprzyjaciela poraził. Roku 1629 tatarów u Bursztyna zwalczył i do dwóch tysięcy nieprzyjaciół ujął w niewolę. W nagrodę takich czynów wojennych został wojewodą Ruskim, a roku 1638 wojewodą Krakowskim. Dawano mu kasztelanią krakowską i buławę wielką, ale tych urzędów nie przyjął, również nie używał książęcego tytułu od dwóch cesarzów Ferdynandów otrzymanego. Ostatnie lat dziesięć w wielkiej niemocy spędził, żaląc się że wpotrzebie wesprzeć kraju nie może, poświęcił się natomiast kształceniu synów swoich, stawianiu kościołów, uporządkowaniu miast i zamków doń należących. Pan to był pobożny, szczodry, miłujący dobro publiczne. Podwoje jego dla gości nie zamykały się, czem jednał sobie serca ziomków. Zamek Wiśnicki gdzie przebywał, napełniony był uczonymi i tłumem najpierwszej w kraju młodzieży. Fundował dwadzieścia kościołów w dobrach swoich, między temi wzniósł wspaniałą świątynię i klasztor OO. Karmelitów w Wiśniczu, wypełniając ślub pod Chocimem uczyniony; w Podoleńcu na Spiżu dla edukacyi młodzi fundował KK. Pijarów, gdzie szkoły wraz z kollegium wzniósł dla nich i w dochody zaopatrzył. Zbudował też piękny zamek na Wiśniczu, Połonczynie i Łańcucie: każdy był opatrzony w 80 dział, puszkarzów i rynsztunek, oraz żywność dla 400 piechoty i 400 beczek wina dla uraczenia braci szlachty. Wielkie bogactwa pan ten zostawił po sobie, samego stołowego srebra 3000 grzywien (1) wynoszącego.

Łożąc na kościoły, klasztory i ubogich, zwykł był mawiać: Miałem się przedtem nieźle, przecież mi zawsze nie stawało; ale jakem się począł dzielić z Bogiem fortuną moją, kościoły i klasztory fundować, sam nie wiem, jako mi Bóg wszystkiego przysparza.

Żona jego była Zofia córka Alexandra księcia Ostrogskiego wojewody Wołyńskiego; z tej miał dwie córki i trzech synów.

Zmarł dnia 17 czerwca 1649 w Wiśniczu, i tamże w świątyni swej fundacyi pochowany i uczczony nagrobkiem.

(1) Grzywna zawiera w sobie łutów 16, co czyni pół funta.

Zdania.

1. Kto się chętnie, pilnie uczy,
   Temu nędza nie dokuczy.
2. Pięknym posagiem dla dziatek
   Są cnoty ojców i matek.
3. Błogosławione są matki,
   Co za złe karzą swe dziatki.

Sprostowanie. — W numerze 17 Czytelni r. b. na str. 136, w szpalcie 1, wierszu 3, zamiast wyrazu *sąd*, powinno być *sądź*.

Prenumerata wynosi: w Warszawie rocznie rs. 1 kop. 80— półrocznie kop. 90—kwartalnie k. 45— miesięcznie k. 15
Na prowincyi, na wszystkich stacyach pocztowych bez kopert rs. 2.
Na prowincyi w kopertach, i w Cesarstwie, w którem prenumerata bez kopert nie jest dozwolona, oprócz należności rs. 2 za exemplarz pisma, każdy prenumerator dopłaca tytułem kopertowego nie po rs. 2 jak poprzednio, ale tylko po rs. 1 rocznie.
Dodaje się przytem, że w jednej kopercie Redakcyi Czytelni prenumerować można po kilka exemplarzy tegoż pisma bez żadnej dodatkowej dopłaty.

W druk. J. Ungra.—Wolno drukować.—Warszawa d. 17 (29) kwietnia 1860 r. Starszy cenzor *F. Sobieszczański*.